TYGODNIK
DLA DZIECI.

N.er 18.

W SOBOTĘ DNIA 9 MAJA 1829 ROKU.

DZIEJE POLSKI

POTOCZNYM SPOSOBEM OPOWIADANE.

Z radością zapewne dowiedzą się nasi młodzi czytelnicy, że druk dziełka pod powyższym tytułem napisanego, już jest bliskim ukończenia. Jesteśmy pewni że to dziełko przyjemnie i użytecznie dzieci różnego wieku zabawi, i wszystkim miłośnikom dziejów ojczystych podobać się musi. Nim wyj-

dzie, udzielamy z niego jeszcze jeden wyjątek.

Niedawno powtórzyliśmy to w tygodniku, jaka mała i nieszczęśliwa była Polska za Łokietka, mówiliśmy o królu Łokietku, który tyle miłości pozyskał. Teraz powiemy o Zygmuncie Auguście.

Wiadomo że Zygmunt I. ojciec Zygmunta Augusta, był jednym z największych swego wieku królów, i stał się prawdziwym ojcem narodów przez niego rządzonych; a przecież Zygmunt August obejmując tron po tak wielkim i dobrym królu, umiał przeciągnąć dni pomyślności dla Polski, i wiele dla niéj dobrego uczynić. Pewną zaś jest rzeczą, że daleko łatwiéj rządzić dobrze kiedy się rządy po mierniejszym królu odbiera; aniželi wstępować w ślady, i

pozyskać równie sławne imie po wielkim i dobrze rządzącym monarsze. Tego dokazał w Polszcze Zygmunt August. Polska tak była podówczas szczęśliwa, że syn po ojcu wielcy po sobie następowali królowie. Tym zaś więcej to dziwi, że Zygmunt August z lat dziecinnych nie najlepsze miał wychowanie. Matka jego Bona rodem Włoszka, najgorzej go prowadziła, i pobłażając bezczynności, samych tylko zabawek dla młodego królewicza szukała. Autor dziejów Polski potocznym sposobem opowiadanych, przystępując do panowania Zygmunta Augusta tak rzecz prowadzi:

Zygmunt August.

Mniemano, że pod niedoświadczonym i źle prowadzonym królem, można będzie dokazywać, a niektó-

rzy sądzili, że potrafią rej wodzić. Ale Zygmunt August okazał że czasem o źle prowadzonych dzieciach nie trzeba tracić nadziei, bo gdy przychodzą do wieku i do rozumu i posłuchają rozsądnych przestróg, poznają swe błędy i poprawują się. Zygmunt August przychodząc do lat, gdy się od matki oddalił, znalazł się między obywatelstwem Polski i Litwy i zdania ich słuchał i postępowaniu zacnych ludzi przypatrywał się, postrzegł się i lepiéj prowadzić począł. A gdy na początku panowania swojego doznał przeciwności, okazał że te formują człowieka, i że nie jedno zdarzenie, z niedobréj, młodych ludzi na dobrą naprowadza drogę, nadewszystko gdy do tego szczérą chęć mają. Na podobny jednak przypadek i podobną naprawę oglądać się

niebeśpieczna. Lepiej kiedy dziecko dobrze się prowadzi i dobrze postępuje, i pamięta aby się nigdy zdrożności niedopuszczało.

Barbara.

Zygmunt August jak wiecie dzieci kochane, źle był prowadzony, a Polska była szczęśliwą że na dobrą wszedł drogę. Owdowiawszy po Austrjaczce, ożenił się był Zygmunt August potajemnie z wdową Barbarą Gasztoldową z domu Radziwiłł. Skoro został królem, uwiadomił wszystkich że ma żonę. Niepodobało się to matce Bonie i wielkim panom. Podniecili więc szlachtę, i wspólnie z nią na króla nastają, aby Barbarę porzucił. Król się opiéra, król się prosi, oświadcza: jak mogą Polacy spodziewać się że im wiary do-

chowa, kiedy po nim wymagają aby ją żonie złamał. W trudném takiem położeniu, dawał Zygmunt August dowody wytrwałości, bo gotów był raczéj koronę, aniżeli swoję Barbarę porzucić. Wszakże zyskał czas, a gdy przypomniał, że jest wielu panów, co nieprawnie starostwa i urzędy trzymają, ze szkodą biedniejszéj szlachty, przez to od posług ojczyznie usuniętéj, zwróciła się wszystkich uwaga w inną stronę. Szlachta poczęła się domagać unii prawodawstwa, naprawy rzeczypospolitéj, a przyzwoliła na małżeństwo królewskie. Skoro i Bona przestała się temu opierać wtedy i wielcy panowie poczęli Barbarze naskakiwać. Lecz ukoronowana Barbara w sześć miesięcy po koronacji umarła.

Pracowitość pociechą w strapieniu.

Nieskończenie strapiony tą stratą król, w wielkim zostawał smutku; zamiłowanie jego w czarnym kolorze, którym siebie a nawet pokoje w Knyszynie gdzie lubił przebywać przyodział, zdawały się utrzymywać go wciągłéj żałobie. Osłody w swoim smutku i rozrywki szukał Zygmunt August w zatrudnieniach, które mu jego obowiązek aż nadto wielkie dostarczył. Nielękał się żadnych i naśladował ojca. A jeśli był równie pokój lubiący, łagodny, powolny, opieszały, niezbywało mu pracowitości, nie lękał się najprzykrzejszych podejmować trudów. Królowa Bona wyjechała sobie do Włoch, gdzie uniosła wielkie skarby, które po jéj śmierci zabrał król Hiszpański i oddać niechciał. Te skarby zwane by-

ły summami Neapolitańskiemi. Wyjazd Bony uwolnił Zygmunta Augusta od wielu kłopotów: ze szlachtą umiał sobie radzić. Pozwolił że władzę duchowną nieco ograniczyła. A przywiodłszy wszystkich do zgody, zjednał, że żądanie o unią i o naprawę rzeczypospolitéj poszło w odwłokę. Tymczasem Polska i Litwa pędziła dalsze lata pokoju i pomyślności, któréj, krwią w owe wieki oblana Europa, zazdrościła Polszcze.

Swiatło. Język Polski.

Swoboda jaką się każdy, a mianowicie szlachta cieszyła, i jéj, przy przewadze jaką uzyskała, rostropne prowadzenie się rozgłosiły po Europie że Polska jest przytułkiem nauk i światła. Zbiegali się tedy do Polski i

do Litwy, różnéj nauki, różnéj religji, gdzie indziéj za swoje opinje prześladowani ludzie. Lecz co Polskę w owe czasy w rzędzie światłych postawiło narodów, było to iż rzeczywiście posiadała ludzi zacnych, prawdziwie w naukach biegłych, którzy z uczonymi innych krajów, uczonych związków i przyjaźni szukali. Język łaciński ułatwiał korrespondencje z cudzoziemcami. Lecz polski stał się do nauk i do spraw publicznych powszechnie użyty i coraz lepiéj kształcony, dosyć w poezji a więcéj w prozie. Ruś i Litwa w nim zasmakowały i ruski język którym i Litwa pisała, zarzucać poczynały. Nawet język Polski, jak w okolicach Sandomirza tak i na Ruskiéj ziemi koło Przemyśla, najwyborniéj był wygładzony. W naukach w szkołach

tak dawnych pod duchowną pieczą zostających lub przy klasztorach będących, równie jak w nowo otwieranych świeckich, miano na celu formowanie człowieka moralnego i zacnego obywatela dla rzeczypospolitéj.

Ekwipaże. Ubior.

Niewyrzekając się swojéj narodowości Polacy, do któréj duszą i sercem przywiązani byli, przyswoili sobie polor włoski. Lubo mieszkania swoje stroili obiciami i kobiercami, wszelako daleko więcéj łożyli na strój i zewnętrzny przepych, z którym majętniejsze domy występowały. Do przejażdżki i podróży, różne kryte i niekryte były używane kolebki, na łańcuszkach zawieszane, wywieszanemi pokryte dywanami, albo pyszniejsze

jeszcze rydwany, gałkami, kutasami, ustrojone. Niemniej w pióra i pokrycie strojne konie. Otaczali pojazd pachołki i hajduki, a w domu liczna, obojej płci służba. W stroju zawsze rozmaitość wielka. Już wówczas niewiedziano jaki jest strój narodowy. Włoskie, Hiszpańskie stroje, z ustawicznie odmienianą modą: ale przytem już i Moskiewskie i Tatarskie się pokazywały. Do tych ostatnich, i do dawnego, potrzeba było sukna, axamitów, różnych bławatów i futer. Kołpaki lisie ustępowały kosztowniejszym sobolowym czapkom. Krajowe baranki, tchórze i lisy, z kożuchów i tołuwów, ustępowały deliom podbitym niezmiernie kosztownymi cudzoziemskiemi marmurkami, i sobolami. Do kapeluszów i kołpaków, polubiono czaple kity: trze-

ba było za nie po 500 czerwonych złotych płacić. W bogatych domach zbytek wzrastał, a mierniej mające się i uboższe, szukały środków naśladować je.

Kuchnia. Ogrody.

Przy sutych bankietach w pańskich domach, spijano wina, tokajskie, murawskie, muszkatel, małmazią. Stoły nakryte obrusami mającemi kosztowne listwy, zastawione srebrem lub szkłem malowanem, półmiskami i talerzami, a przy każdym serwety wyszywane. Na półmiskach dziwnym gustem potrawy. Na jednym leżał pozłocisty baran, na innym siedział orzeł, lub kogut, a na innym stała ubrana panna, pokrywała nowotne wewnątrz tych postaci ukryte przysmaki. Uboższe domy, starały się naśladować

w przykryciu, przestawały na miodzie, piwie, gorzałce, a bliżéj się trzymały dawnych prostych i otwartych potraw, tylko każdę na osobnéj kładli misie. Przybyła wprawdzie do tych potraw, kasza bo poczęto na lekkich gruntach siać grykę. I przyprawy stały się smaczniejsze bo pomnożona była uprawa włoszczyzny, oraz polubione ogrody. Te ogrody stołom przypraw i owoców dostarczały, i przyjemną sprawiały rozrywkę. Sady, rabaty i wiridarze w tych ogrodach były na sposób włoski szykowane i obsadzane. Wszędzie było widać że Polska cieszy się dobrym bytem i wszystkiego ma dostatek, że szuka związków, z zachodniemi Europy krajami i wiele pożytecznego za ich przykładem sobie przyswaja. Pożyteczną jest rzeczą i godną pochwały

z cudzego doświadczenia korzystać. Nieprzestawała też Polska na samem korzystaniu, z ogrodów, strojów, maniery, ale równie, co ważniejsze dla niéj było, korzystała ze światła, wiadomości i nauk. Ale przy tem wszystkiem, niezaniedbywała swego narodowego Polskiego języka i obyczaju, przywiązana do ojczyzny i cnót obywatelskich, które z przodków odziedziczywszy, nimi się cieszyć i nimi przechwalać chciała. To dawało poznawać w czém jest rzeczpospolita nadpsuta, i to sprawiło że Zygmunt August cieszył się, gdy znalazł powolność i pomoc w jéj naprawianiu, a jeśli się przypadkiem w czém zapomnieli, umiał ich naprowadzić.

(*Ciąg dalszy w następującym Numerze*).

MAŁY WŁOCH.

(Ciąg dalszy).

Klaudjusz i jego przewodnik szli ku wielkiemu domowi który światło xiężyca z daleka widzieć dało. Przybyli do drzwi głównych, i obrócili się wzdłuż muru idąc aż do małych drzwiczek które nieznajomy kluczem otworzył; weszli na schody ciasne, i przyszli do dosyć pięknych pokoi, lecz nieodpowiadających okazałości domu tego. Nieznajomy przeznaczył jeden z nich dla Klaudjusza, poczém wyszedł, i przyrzekł mu że wkrótce powróci.

—Mój panie, rzekł Klaudjusz z niespokojnością, czy pójdę zaraz pokazać twoim córeczkom swiszcza mego.

Nieznajomy uśmiechnął się.

Ja niemam wcale dzieci, mój przyjacielu; ja tylko dla tego ci to powiedziałem, ażeby cię tu sprowadzić; lecz niełękaj się niczego, ja służę u tego pana który ci dał sakiewkę; on to kazał mi ażeby cię do jego pałacu przyprowadzić; on ci chce wiele zrobić dobrego; jutro go zobaczysz; tymczasem, możesz jeść i spać spokojnie.

Nieznajomy odszedł.

Klaudjusz zdumiony takowem zdarzeniem, niewiedział sam czy miał się smiać czy płakać; spoglądał co jego pies robi: ten zaś powąchawszy kolejnie wszystkie sprzęty pokojowe, położył się nakoniec na jednem krześle, i zasnął spokojnie.

Dobrze, rzekł Klaudjusz, ponieważ mój Alko spi, i ja także spać mogę.

Cóżby mnie tu zrobić mogli? niemam już sakiewki do ukradzenia, i niewinienem nikomu za wieczerzą.

Nieznajomy wkrótce nadszedł, i zostawił różne potrawy na stole. Poczem zaprosił Klaudjusza ażeby zasiadł do wieczerzy.

Panie, rzekł do niego mały Włoch, wiesz dobrze, że mam tylko jednę złotówkę, i że wołałbym nic nie jeść aniżeli utracić lirkę moję.

— Jedz no tylko, odpowiedział nieznajomy z uśmiechem; tu nieprzedają ale darmo dają; będziesz miał wieczerzę lepszą aniżeli w domu zajezdnym, a nie dasz za nią ani grosza.

Klaudjusz nie dał się prosić, i jadł z tym większą przyjemnością gdy ujrzał swojego pieska przebudzonego za-

pachem potraw, i przybywającego z pośpiechem do stołu po udział tej uczty. Podczas wieczerzy nieznajomy oświadczył małemu Włochowi że jego pan jest bogatym lordem Angielskim i że dla powodów politycznych mieszka oddalony od kraju swojego, Klaudjusz zapytał go się, coby to za powody polityczne były. Tamten aby mu to wyjaśnić, zaczął mu opowiadać jakim sposobem królowa Małgorzata ocaliła się z młodym księciem synem swoim, i jak po tysiącznych niebezpieczeństwach, te dwie znakomite osoby, wpadły w ręce ich prześladowcy, który skazał na śmierć młodego książęcia.

Lord będąc stronnikiem królowéj, musiał z kraju uchodzić. Słuchaj Klaudjuszu, dodał Anglik, ty jesteś do mło-

dego króla podobny; tak że widząc jak mój pan wyszukiwał cię z usilnością, przyszło mi do myśli.... Tak, to niema nic niepodobnego; jeszcze więcéj zadziwiające zdarzały się rzeczy.

— Cóż ty sobie myślisz mój panie? rzekł Klaudjusz.

— Zabity w obozie, mówił daléj sam do siebie Anglik mając tem przypuszczeniem zupełnie głowę nabitą; z daleka od stolicy....; zaprawdę, nic niemoże bydź podobniejszego. Lud jest łatwowierny, wkrótce widzielibyśmy go otoczonego dworzanami. Ah, ah! to by rzecz była śmieszna! mały Włoch zostałby królem.

— Co, jabym królem miał zostać! zawołał Klaudjusz posuwając z żywością swój stołek.

— Co ty mówisz, co? rzekł Anglik nie kontent że zdradził myśl swoję, czy niewidzisz że sam mówię do siebie? czy jeden tylko Włoch na świecie? Idź się położyć a niesłuchaj więcéj kiedy sam do siebie mówić będę, ponieważ to nam politykom często się przytrafia. Dobra noc; oto jest twoje łóżko w małym gabinecie, a tutaj jest moje. Będziemy w sąsiedztwie; spodziewam się więc że będziesz spał spokojnie. Weź sobie tę świecę.

Klaudjusz wziął ją: jeszcze był nieco pomieszany, położył się jednak dosyć wesoło. Alko poszedł za nim, i skoczył bez namysłu na łóżko, tak jak robił zwykle w chatce Jana Klostela. Klaudjusz upadł na kolana zmówił modlitwę wieczorną, i wkrótce pogrążył

go sen głęboki. Nazajutrz rano, gdy się ubierał, Anglik wszedł do jego gabinetu z paczką którą położył na stole.

Ciśnij twój gruby ubior wełniany, rzekł do Klaudjusza. A czybyś się ty śmiał pokazać w takim stroju przed jaśnie wielmożnym panem? Oto masz suknie w które ci się ubrać potrzeba: lecz wprzód pamiętaj umyć się i wyczesać czysto.

To mówiąc, pokazał mu ubior z najpiękniejszego sukna francuzkiego. Klaudjusz był przystojny; ta suknia jeszcze go więcej przyozdobiła: przeglądał się w zwierciedle, i był zdumiany swoją własną osobą. Alko, uważając także tę odmianę chciał się przez swoje przymilenia przekonać, czy to był prawdziwie jego młody pan: lecz Anglik odpę-

dził go nagle bojąc się aby mu sukni nie zwalał; tak że biedny pies położył się ze smutkiem na zielonéj kamzelce która leżała na ziemi; Klaudjusz to uważał; mniemał że jego pieskowi niepodoba się znowu to nowe przebranie.

Jaki on jest głupiec, rzekł sam do siebie: nic mu się nie podoba. Cóż on złego widzi w téj sukni że tak się stał ponurym spoglądając na mnie? Ah! gdyby mój dziadek oglądał mnie teraz, zapewnebym mu więcéj się podobał.

Gdy jeszcze Klaudjusz nad sobą się zdumiewał, Anglik przyszedł po niego aby go przed lorda poprowadzić, powtarzając mu to ciągle że go powinien zawsze jaśnie wielmożnym tytułować, i okazywać najgłębsze uszanowanie. Młody Włoch przeszedłszy przez wiele

spaniałych pokoi, przybył do bogatszego jeszcze gabinetu. Człowiek chudy i blady, otoczony książkami i papierami, siedział na obszernéni krześle, przy wielkim ogniu.

Zbliż się mały, rzekł do Klaudjusza, który stojąc na progu we drzwiach, nieprzestawał kłaniać się uniżenie. Zbliżył się nareście cały zarumieniony. Tylko śmiało, rzekł daléj lord, głowa do góry. Tak, bardzo dobrze. Przejdź się teraz.... nie tak prędko.... uważaj na twoje kroki.... ukłoń się z uśmiechem... nie, nie, nie tak; ty się kłaniasz zbyt bojaźliwie: tylko samą głową.... Przecudownie.... Chodź, moje dziecię kochane, niech cię uściskam. Janie, rzekł do służącego, chcę aby to dziecko było uważane jak mój syn własny. Jest moim zamiarem żeby mu wiele zrobić dobrego, jeżeli tylko będzie rostropny, lecz niech jego pobyt u mnie będzie najściśléj utajony. Tobie o nim powie-

rzam staranie. Codziennie w wieczór o godzinie dziesiątéj będziesz go tu przyprowadzał, tak jednak aby nikt w zamku niemógł mieć żadnego podejrzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

FRANUŚ M....

Franuś M.... pięknie raz odmalował swoje uczucie sprawiedliwości. Mama jego miała niedobrą służącą, i często ją łajać była przymuszona; gdy tę odprawiła, dostała inną bardzo pracowitą i usłużną. Gdy ją przeto raz przy Franusiu przed gośćmi chwaliła, rzecze ten dobry chłopczyna: *Mamo, proszę mamy o parę złotych, zaniosę je téj dobréj dziewczynie, wszakże kiedy Mama tamtę wyłájała i odprawiła za to że była zła, to tę, kiedy jest dobra, wynagrodzić potrzeba.*